

Podziemna solidarność

20 czerwca 2010

Inżynier znający kulisy handlu międzynarodowego, biegle mówiący po francusku i niemiecku. Młody i uzdolniony pracownik, który szybko awansował w zakładowej hierarchii. Robotnik z dużym doświadczeniem, dzielący się swoją wiedzą z kolegami o krótszym stażu. Co łączy te osoby? Zostały zwolnione z polskich fabryk koncernu Fiat. Nic dziwnego, że w zakładach rośnie w siłę „tajny ruch oporu”.

NA CZARNEJ LIŚCIE

Rajmund Pollak pierwszy raz naraził się turyńskiemu potentatowi motoryzacyjnemu w 1992 r. Działacz jako jeden z nielicznych związkowców z Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej poparł najdłuższy w historii III RP, 57-dniowy strajk w bliźniaczych zakładach – FSM w Tychach. Zbojkotował także akcję wysyłania do nich łamistrajków. Tamtejsi robotnicy strajkowali, domagając się 15% akcji swojego, prywatyzowanego wówczas przedsiębiorstwa. – Włosi, którzy jeszcze nie byli właścicielami obu fabryk, już wówczas stosowali swoje metody skłócania pracowników, przeciwstawiając bielskich robotników strajkującym w Tychach. Za pośrednictwem dyrekcji fabryki puścili informację, że jeśli bielscy robotnicy poprą tyskich, to zamkną nasz zakład – wspomina pan Rajmund.

Poza poparciem dla kolegów z innego miasta, związkowiec naraził się Włochom publicznie nawołując, by strona polska sprzedając fabryki, zachowała prawo własności do ziemi, na której stoją. W końcu za swoją postawę został wciągnięty na czarną listę koncernu. – O tym, że mają mnie zwolnić, dowiedziałem się w 1993 r., od włoskich związkowców, którzy często spotykają się ze swoimi szefami na stopie prywatnej – wyjaśnia.

W ciągu ostatnich 18 lat Rajmunda Pollaka regularnie wybierano

do komisji zakładowej i międzyzakładowej „Solidarności” w Fiat Auto Poland. Był także społecznym inspektorem pracy w Fiat Gesko Poland (spółka-córka zajmująca się księgowością Grupy). Za swą działalność został wyróżniony przez Komisję Krajową „Eski” oraz... kilkakrotnie próbowano wyrzucić go z pracy. Za każdym razem, po wyrokach sądowych, odstępowano od tego. Przez cały wspomniany okres usiłował zainteresować kolejne rządy, posłów, senatorów i wymiar sprawiedliwości nieprawidłowościami związanymi z polskimi zakładami giganta z Turynu. Pytał, dlaczego bielską fabrykę, wartą ponad 6,5 bln starych złotych i mającą bardzo dobre perspektywy na przyszłość, sprzedano za... 18 ówczesnych milionów. Niestrudzenie walczył także o należne pracownikom 15% akcji.

Kolejne ekipy obiecywały, że naprawią błąd przy okazji sprzedaży przybudówek FSM, jednak w 2008 r. rząd Donalda Tuska ogłosił ostatecznie, że załogi nie otrzymają żadnych udziałów. Być może ostatecznie zwolnienie pana Rajmunda ma związek z faktem wzięcia obu tych spraw „na warsztat” przez Centralne Biuro Antykorupcyjne.

NIE MA WOLNOŚCI BEZ WŁASNOŚCI

Rajmund Pollak jest przekonany, że gdyby pracownicy otrzymali przysługujące im akcje, dziś ich los mógłby wyglądać zupełnie inaczej. – Gdy załoga posiada udziały, posiada także głos na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy. Oczywiście 15% nie daje głosu decydującego, ale... Pracownicy pewnego banku poprosili mnie, bym kupił jego pięć akcji i reprezentował na Zgromadzeniu ich interesy. Kiedy zgłaszałem moich pięć akcji, pani prezes spoglądała na mnie z wyraźną wyższością. Nieco później zgłosiłem w imieniu załogi postulat odwołania jej ze stanowiska. Miała bardzo zdziwioną minę, kiedy został przegłosowany przez pozostałych udziałowców – wyjaśnia pan Pollak.

Dodaje też, że w dzisiejszych czasach wolności ma się tyle, ile własności. – Warto w tym kontekście spojrzeć na to, co z

polskiej gospodarki pozostało w polskich rękach. Ponadto, wbrew bzdurom wypisywanym przez liberalną prasę o zbyt dużym wpływie związków zawodowych i rad pracowników, to nie one decydują o strategii. Nie decyduje o niej nawet dyrektor, ta decyzja jest w rękach właściciela.

Innym problemem akcentowanym przez pana Rajmunda jest kwestia zarobków. W tej samej firmie, w tym samym zakładzie, na tym samym stanowisku istnieją duże różnice wynikające z narodowości: Włosi zarabiają znacznie więcej. – Doszło do takiego absurdu, że jeden z bielszczan wyjechał do Włoch, tam się ożenił, a następnie dostał włoski paszport. Po powrocie do kraju zarabiał już znacznie więcej od Polaków – relacjonuje związkowiec. Polskich specjalistów z czasem zdegradowano do kategorii samodzielnych pracowników. – Wykonują te same zadania, co wcześniej, ale zarabiają mniej od Włochów, którzy często, nie mając wyższego wykształcenia, są klasyfikowani jako specjaliści – wyjaśnia.

Sam pan Rajmund miał szansę na lepsze zarobki, być może na włoskim poziomie. – W 1992 r. miałem rozmowę z jednym z włoskich dyrektorów. Złożył mi propozycję objęcia „stanowiska odpowiedniego do mojej wiedzy i doświadczenia”, ale pod warunkiem, że dam słowo honoru, że zaprzestanę aktywnej działalności związkowej. Nawet nie musiałbym się wypisywać, bylebym „przestał rozrabiać”. Z propozycji nie skorzystał.

IMPERIUM KONTRATAKUJE

Najnowsza potyczka pana Rajmunda rozpoczęła się 17 kwietnia 2009 r. Wówczas Paolo Rebaudengo, wiceprezes ds. relacji przemysłowych w koncernie Fiat, odmówił wszczęcia rozmów w sprawie podwyżek oraz wprowadził przymusową pracę w soboty, uzasadniając te decyzje kryzysem gospodarczym. – Żaden związek nie ogłosił pogotowia strajkowego, ani nie wszczął sporu zbiorowego. Pracownicy z prośbą o reakcję dzwonili do mnie – wspomina Pollak. Jako pracownik Fiat Group, wystosował do centrali list otwarty, w którym przywołał liczbę i jakość

produkowanych w Polsce samochodów w porównaniu do fabryk Fiata poza naszymi granicami. Porównał w nim także wysokość zarobków w Polsce i we Włoszech. „Odpowiedź” przyszła niecałe dwa tygodnie później: zwolnienie „z przyczyn nie dotyczących pracownika”.

Do tej pory zwolnienie Pollaka było niemożliwe z powodu piastowania przez niego stanowiska wiceprzewodniczącego komisji międzyzakładowej. Jednak w połowie 2008 r., po proteście pana Rajmunda przeciw wykorzystywaniu logo „Solidarności” w reklamach Fiata, odwołano go z pełnienia tej funkcji. Następnie, bez wiedzy zainteresowanego, wysłano do jego pracodawcy informację, że przestał być członkiem „Solidarności”, z prośbą o zaprzestanie potrącania mu z pensji comiesięcznych składek. Został wystawiony na strzał. Zapytana o tę sprawę Wanda Stróżyk, przewodnicząca „Solidarności” w FAP, odmówiła mi komentarza, twierdząc, że to sprawa „rodzinna”, dla niej osobiście bardzo trudna...

KAPITALIZM BEZ LUDZKIEJ TWARZY

Paweł Sobocik wypowiedzenie otrzymał tuż przed świętami Bożego Narodzenia. – Pod koniec zmiany podszedł do mnie kierownik i wręczył mi je z delikatnym uśmiechem na twarzy. Powiedział, że daje je dopiero teraz, gdyż nie chciał mi psuć dniówki – relacjonuje zwolniony z fabryki w Tychach. Pomimo takiego potraktowania przez szefa, deklaruje: Nigdy wcześniej w tak dobrej pracy nie byłem. Młody chłopak szybko się uczył, co rychło zaowocowało podpisaniem umowy na czas nieokreślony, a to nieczęsta praktyka w FAP. – Potrafiłem szybko wykonać dość wiele różnych operacji należących do zadań mojej brygady, a niestety większość ludzi nie przykładła wagi do wszechstronności – wyjaśnia pan Paweł. Dobrą opinię o Sobociku potwierdza jego były bezpośredni przełożony – ten sam, który wręczył mu wypowiedzenie – w wywiadzie dla „Fiatowca” (pracowniczego serwisu internetowego, o którym będzie jeszcze mowa).

Współpraca układała się bardzo dobrze do momentu choroby. Zwolnienia lekarskie łączyły się z hospitalizacją, w ciągu roku Sobocik łącznie przebywał na nich 30 dni, cierpiąc na ciężkie zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. – Usiłowałem walczyć z chorobą, ale niestety ciągle praca przez 6 dni w tygodniu jest dużym wysiłkiem: nie wolno odchodzić od taśmy nawet na chwilę, poza wyznaczonymi przerwami. Wszystko zaczęło się psuć, kiedy wręczyłem ostatnie L4. Próbowałem porozmawiać o tym z przełożonym, ale rozmowa kończyła się zawsze stwierdzeniem, że nie ma czasu. Właśnie chorobowe zaważyło na tym, że firma się mnie pozbyła – relacjonuje. Jego zdaniem, dyrekcja w ten sposób próbuje nastraszyć pracowników, dając im do zrozumienia, że branie zwolnień jest równoznaczne z utratą pracy.

Podczas trwania okresu wypowiedzenia, kiedy kierownik już wiedział, że choroba pana Pawła nie jest symulacją, odmówił mu dwóch dni wolnych na poszukiwanie nowej pracy, należących się z tytułu zapisów Kodeksu pracy. Zwolniony pracownik nie mógł wziąć udziału w umówionej rozmowie kwalifikacyjnej (ostatecznie w uzyskaniu trzech dni urlopu pomógł mu pan Rajmund). – Pracy w Fiacie nie chcę odpuszczać – deklaruje Sobocik. – Złożyłem już papiery do sądu, ale do rozprawy jest sporo czasu, przez który muszę się jakoś utrzymać. Tym bardziej, że mam bardzo trudną sytuację materialną. Pochodzę z wielodzietnej rodziny – mam trójkę rodzeństwa, w tym siostrę z pierwszym stopniem upośledzenia. Pracuje tylko tata, mama zajmuje się siostrą. Nie mieszkam już z rodzicami, ale staram się im pomagać jak tylko mogę. Moja partnerka ma dwójkę dzieci z pierwszego małżeństwa i jest bezrobotna. Odmowę urlopu kierownik uzasadnił brakiem ludzi potrzebnych do pracy. – Ironicznie spytałem: skoro jestem tak potrzebny, to czemu mnie zwalniacie? – wspomina pan Paweł, którego wymówienie uzasadniono wysoką absencją chorobową, niską przydatnością zawodową i dezorganizacją pracy.

Po otrzymaniu wypowiedzenia udał się do Związku Zawodowego

„Metalowcy” w FAP. – Powiedziano mi, że mogę dostać nową umowę o pracę, ale już tylko na rok. To nie do końca satysfakcjonowało młodego pracownika, który postanowił walczyć o swoje. Po pomoc udał się do „Solidarności”. – To tam doradzono mi pójście do sądu pracy. Choć powiedzieli, że nie są w stanie bardziej mnie wesprzeć, gdyż nie jestem zapisany do związku, mimo wszystko jedynie „Solidarność” rzeczywiście mi pomogła, pokierowała, gdzie mam iść i co robić – relacjonuje.

MIAŁEŚ WYPADEK? SPADAJ!

W grudniu 2008 r. monter Mateusz Gruźła otrzymał zwolnienie dyscyplinarne. Z „wilczym biletem” mógł o nowej pracy co najwyżej pomarzyć. Tymczasem jego partnerka była w trzeciej, zagrożonej ciąży. Zostali bez środków do życia, zmuszeni byli ogłosić upadłość konsumencką.

Podobnie jak pan Paweł, pan Mateusz był cenionym pracownikiem – dopóki nie zaczął tyskiemu pracodawcy (firma DENS0, jeden z podwykonawców Fiata) „sprawiać kłopotów”. Pierwszy raz... ulegając wypadkowi. W 2004 r. na jego głowę spadła źle przymocowana, metalowa półka, m.in. rozcinając łuk brwiowy. Wypadek zgłosił przełożonemu, który sporządził protokół powypadkowy... trzy lata później. Kolejny kłopot Gruźła sprawił pracodawcy w 2006 r., kiedy opaska zaciskająca przewody zraniła go w oko. Wypadek był naprawdę poważny i ponownie zgłoszony przełożonemu. Dwa lata później na pracownika spadł zestaw palet; poważne rozcięcie nogi wyeliminowało go z pracy na trzy miesiące, gdyż uraz wymagał rehabilitacji. Tym razem przewina pana Mateusza była tak poważna, że kierownik wysłał mu pismo, w którym zagroził zwolnieniem dyscyplinarnym, jeśli ten nie zjawi się przy taśmie...

Groźba została spełniona. Jako powód rozwiązania stosunku pracy na wypowiedzeniu widniało... brak powiadomienia o wypadkach w pracy i brak współpracy przy sporządzaniu protokołów powypadkowych. Pracownik postanowił drogo sprzedać skórę –

złożył pozew do sądu pracy. Ten uznał oba uzasadnienia za niezgodne ze stanem faktycznym. Pracodawca zaczął wtedy wysuwać kolejne argumenty: konfliktowość montera, groźenie przełożonym oraz oddalenie się z wyznaczonego stanowiska pracy. Tylko ten ostatni ma pewne potwierdzenie w rzeczywistości. Pan Mateusz rzeczywiście zszedł ze swego stanowiska... po wykonaniu zadania, by pomóc nowemu pracownikowi. Warto zauważyć, że za ostatni czyn Gruźła otrzymał upomnienie, które sam pracodawca anulował.

Sądy dwóch instancji nakazały przywrócenie p. Mateusza do pracy, dzięki czemu dziś ma stabilne źródło utrzymania. Nauczony doświadczeniem, a także doznawszy solidarności ze strony kolegów, jest założycielem struktur i aktywnym działaczem NSZZ „Solidarność”, chętnie niosącym pomoc ludziom, którzy znaleźli się w tarapatach w DENSO.

W obu opisanych powyżej przypadkach – a było ich w imperium Fiata w Polsce znacznie więcej – pracodawca nie skorzystał z możliwości sprawdzenia faktycznego stanu zdrowia pracownika za pośrednictwem ZUS-u. Atmosfera panująca w zakładach sprawia, że większość niesprawiedliwie traktowanych boi się ujawniać. Do tego dochodzi ciągłe poganianie pracowników, mobbing, utrudnianie działalności związkowej. Pracownicy dla rozładowania napięcia, niczym czarnoskórzy niewolnicy na XIX-wiecznych plantacjach bawełny, śpiewają piosenki o pracy ponad siły i ustawiają te songi jako dzwonki w komórkach. W rozmowach między sobą nazywają fabryki FAP włoskimi obozami pracy w Polsce.

CYFROWA „BIBUŁA”

Reakcja na bezprawne i niemoralne działania dyrekcji oraz indolencję związków zawodowych była bardzo nietypowa. Człowiek kryjący się pod pseudonimem Fiatowiec, wieloletni pracownik fabryki w Tychach, założył stronę internetową, poświęconą nieprawidłowościom w polskich oddziałach koncernu. – Blog pracowniczy „Fiatowiec” powstał 26 marca 2009 r. jako głos

rozpaczy pracowników Grupy Fiata w Polsce. Nie mogliśmy nikogo zainteresować naszymi problemami z pracodawcą, od dwóch tygodni pracowaliśmy po 7 dni w tygodniu. Mało tego, Okręgowy Inspektorat Pracy w Katowicach nie wszczynał kontroli, pomimo zgłoszeń pisemnych i telefonicznych. Tematem nie były zainteresowane polskie media prasowe, radiowe i telewizyjne, a nawet internetowe. Na nasze apele odpowiadał jedynie portal Redakcja.pl, którego administratorzy zaproponowali, byśmy założyli bloga – wspomina Fiatowiec.

Regularnie aktualizowana strona działa pod adresem www.redakcja.newsweek.pl/Autor/Fapwloskiobozpracy/1. – Początkowo redagowała ją grupa 4-5 osób, teraz na spotkania redakcyjne „w realu” przychodzi ich 20-30, choć nie wszyscy piszą – opowiada animator przedsięwzięcia. Warto odnotować, że zaangażowali się w to ludzie, którzy przez 6 dni w tygodniu ciężko pracują, a mimo to nawet w co drugą niedzielę poświęcają swój czas i spotykają się. – Takie spotkanie to nie jest chwila i koniec, one potrafią trwać 5-6 godzin. A niejeden z uczestników musi najpierw przejechać pół Polski, bo FAP ma swoje podjednostki w całym kraju – relacjonuje Micek, pełniący funkcję rzecznika prasowego inicjatywy. I dodaje z nieskrywanym podziwem: Proszę sobie wyobrazić, że prości robotnicy, pracując razem, w ciągu 8 miesięcy osiągnęli 320 tys. wejść na stronę! Niejeden portal chciałby mieć taką oglądalność. Jednej z przyczyn tak dobrych wyników można upatrywać w rzetelności serwisu. – Każdą informację sprawdzamy przed publikacją – mówi z dumą Fiatowiec. Redakcję chwali pan Paweł: Już wcześniej obserwowałem tego bloga. To od jego twórców otrzymałem największą pomoc.

Fiatowcowi udało się pozyskać do współpracy osoby z różnym doświadczeniem życiowym, o bardzo różnorodnych umiejętnościach. Jedną z nich jest wspomniany Micek. – Fiatowiec jest moim kolegą, wiele razy się ścinaliśmy na różnych płaszczyznach, ale jesteśmy zgodni co do tego, że ludziom trzeba pomagać – wyjaśnia. Ukrywa się pod pseudonimem,

ponieważ na co dzień jest dziennikarzem i nie chce palić sobie mostów. – Liczę się z tym, że kiedyś będę musiał wystąpić przed kamerami, ale póki się da, chcę tego uniknąć – wyjaśnia. I dodaje: Tym bardziej, że „po nitce do kłębka” wiele rzeczy można ze sobą powiązać. Ujawnienie personaliów jednego z nas może pociągnąć za sobą dekonspirację kolejnych.

Sam Fiatowiec jest znakomitym organizatorem. Całe życie przepracował w tyskiej fabryce. Micek opowiada o nim jako o człowieku o wielkim entuzjazmie, który potrafi porwać ludzi do działania. On sam o sobie pisze na blogu: „Pracownik z 30-letnim stażem w FSM, a następnie FAP, gnębiony za strajki z lat 80. i 90., pracownik fizyczny, Wasz kolega”. Motywy działania wyjaśnia następująco: Nie może być tak, że 20 lat po odzyskaniu niepodległości ludzie schodzą do podziemia, by walczyć ze swoim pracodawcą.

Dodaje przy tym jednak, że to fascynujące patrzeć, jak robotnicy stają do walki o swoje, jak się organizują. – Piszą na blog często prostym językiem, ale o sprawach bardzo ważnych dla nich i ogółu społeczeństwa. To chyba dzięki temu trafiają do ludzi, a blog czyta także coraz więcej moich kolegów-dziennikarzy. Początkowo nie do końca wierzyłem w to, co mówił Fiatowiec, ale kiedy wszedłem w to głębiej, okazało się, że tam jest tragedia, i to od wielu lat – komentuje Micek. Podobnie wypowiada się redaktor naczelny pracowniczego serwisu, szybko przechodząc do konkretów. – Dyrekcja w cotygodniowych komunikatach informuje załogę, że ma ona obowiązek świadczenia pracy w sobotę, a od marca do czerwca 2009 r. mieliśmy również obowiązek pracy w niedzielę. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie ma możliwości uzyskania wolnej soboty, gdy zaistnieje taka potrzeba, nawet rodzinna, bo zawsze się słyszy, że jest zbyt wysoka absencja („zrób sobie kiedy indziej imprezę rodzinną”) – relacjonuje Fiatowiec. Na próby sprzeciwu ze strony pracowników dyrektor odpowiada, że barany mają pracować, a nie dyskutować.

PO NIEWŁĄŚCIWEJ STRONIE

W Fiat Auto Poland działa aż 7 związków zawodowych. Jednak „działa” to określenie mocno na wyrost. – To niesamowite: działacze żyją na związkowych etatach i nie robią nic – mówi Micek. – Weźmy choćby kwestię z ubiegłego roku, bojkotu pracy w niedzielę. Po pierwszej niedzielni, kiedy pracownicy dostali po tyłku za to, że nie przyszli do pracy, oni się wycofali i podpisali z dyrekcją porozumienie. Wprawdzie „Solidarność” go nie sygnowała, ale i nie pociągnęła tego wózka dalej. Zdaniem mojego rozmówcy, ten ostatni związek „coś robi”, a przynajmniej jest widoczny. Pozostałe – często stają po stronie dyrekcji. – Weźmy spór o podwyżki. Tylko „Solidarność” o nie walczyła, pozostałe związki milczały, choć początkowo wspólnie głosiły konieczność wzrostu płac. Wanda Stróżyk widzi cały problem nieco inaczej: W tej chwili nasze niepodpisywanie porozumień wynika z konsekwencji w działaniach. Ale co z tego, skoro pozostałych sześć związków propozycje dyrekcji przyjmuje. My protestujemy, ale w tej walce jesteśmy osamotnieni.

Pomimo ogólnie niepocholebnej opinii o związkach działających w FAP, na szczególną pozycję w oczach redaktorów „Fiatowca” wysuwa się jeden. To związek, który w środkach masowego przekazu kreuje się na szczególnie bojowy – WZZ „Sierpień '80”. – Mam nadzieję, że wasza gazeta nie ma nic wspólnego z „Sierpniem '80” – zaczyna rozmowę Micek. Chwilę później wyjaśnia, o co chodzi. – Tak jak Fiatowiec, jestem starym działaczem „Solidarności” i nieraz dostałem pałą. Nie chciałbym, by owoce naszej pracy zostały zgarnięte przez „sierpniowców”. Jestem przerażony, że związek, który kreuje się na obrońców uciśnionych, który prowadzi szumne działania medialne, tak się zaprzedał dyrekcji. Przewodniczący tego związku w FAP jeździ nowym modelem Alfa Romeo, wartym 100 tys. zł, który nabył z bardzo dużym upustem, bliskim połowy ceny. Jeśli związkowcy wjeżdżają do zakładu prywatnym samochodem na specjalną przepustkę, to jest paradoks. Proszę sobie wyobrazić, że dyrektor do związkowców z „Sierpnia '80” czy „Metalowców” mówi wprost: „Panowie, jeśli będziecie

podskakiwali, to wam zabiorę te przepustki”.

Najaktywniejszą formą „działania” „Sierpnia” są... wystąpienia do premiera Pawlaka o dofinansowanie zakładu. – Pracownicy mówią wprost: jak to, to my mamy teraz dofinansowywać koncern, który przejął fabrykę nieomal za złotówkę, który przez tyle lat miał ulgi podatkowe? – relacjonuje nastroje załogi Micek. Z doniesień pracowników wynika ponadto, że zdarzają się sytuacje, kiedy „sierpniowcy” próbują straszyć załogę: Jeśli będziesz podskakiwał, to my cię załatwimy. Micek nie może się nadziwić takiemu zachowaniu: Jak związkowiec może wypowiadać takie słowa do pracownika? Ci sami działacze, jeśli nie mają interesu, nigdy nie pokazują się wśród załogi.

Najlepszym przykładem łamania solidarności pracowniczej są działania Franciszka Gierota, przewodniczącego „Sierpnia '80” w FAP. Od początku roku fiatowska „Solidarność” walczyła o podwyżki w wysokości 650 zł dla każdego pracownika. Na masówkach, dzięki którym ostatecznie wszyscy członkowie załogi otrzymali po 300 zł podwyżki brutto, 1900 zł nagrody rocznej oraz dodatkowe bonusy za regularną pracę w soboty, pojawiał się także Gierot, w celu... medialnego podważania sensowności działań „Eski”. – Podczas rozmów z dyrekcją o podwyżkach zdarzało się, że inne związki przypuszczały na nas atak, wyzywając nawet od oszustów – relacjonuje „współpracę” z ugodową częścią związków przewodnicząca Stróżyk. I dodaje: W tych atakach szczególnie celuje „Sierpień '80”. Potrafią podawać przykłady żądań innych związków zawodowych i mówić, byśmy je sobie porównali, a przecież związkowcy powinni równać zarobki pracowników w górę, nie w dół. I tak negocjacje płacowe zamieniły się w ataki na nas, na zakończenie których dyrektor oświadczył, że proponuje „stówkę”. Stróżyk ubolewa, że „Solidarność” nie może samodzielnie siadać do stołu negocjacyjnego, bo pracodawca zwołuje wszystkie związki. – Inna sprawa to podział podwyżki – kontynuuje. – My chcieliśmy, aby objąć nią wszystkich po równo, zaś pozostałe związki – by podwyżka była uśredniona. To oznacza, że najlepiej zarabiający

dostaliby większe podwyżki, a przecież naszym zadaniem jest występować po stronie najsłabszych.

ZEJŚCIE DO PODZIEMIA

Niemoc związkowa, a z drugiej strony – siła, jaką dysponuje dykcja, doprowadziły do powstania Tajnej Komisji Zakładowej Solidarność.pl. Podobnie jak w przypadku pracowniczego bloga, działają w niej społecznie fiatowcy, którzy dla własnego bezpieczeństwa wolą nie ujawniać nazwisk. Inspiracją dla takiego działania były tajne struktury Pierwszej „Solidarności” oraz Solidarności Walczącej.

Celem działaczy nie jest zakładanie ósmego związku zawodowego, lecz reforma „Solidarności”. Większość członków TKZ jest lub była z nią związana w przeszłości i zależy im na dobrym działaniu tej organizacji. We wszystkich wypowiedziach podkreślają, że związek jest im niezwykle bliski. Cel powołania TKZ tak wyjaśnia Fiatowiec: Tajne struktury nie chcą przejmować władzy związkowej, a raczej pragną pomóc legalnie działającej „Solidarności” w walce o prawa pracownicze i swobody obywatelskie.

Dobrym przykładem takich działań jest konflikt wokół podwyżek. Zarówno Tajna Komisja, jak i redakcja „Fiatowca” udzieliły poparcia pikietom organizowanym przez „Eskę”, wzywały pracowników do uczestnictwa. W informacji, że „wartością dodaną” pikiet jest wzrost uzwiązkowienia pracowników, czuć było szczególną radość.

TAJNIACY W FIACIE

Efekty działań TKZ i prowadzony przez robotników serwis internetowy są pilnie śledzone przez wewnętrzne służby pracodawcy, tzw. REPO. Wanda Stróżyk nazywa tę kategorię kadrowców odpowiednikiem oficerów politycznych w wojsku w czasach PRL. Jeszcze dobitniej rolę „tajnej policji koncernu” podsumowuje Fiatowiec, przyrównując ją do SB. – Stosuje wysokiej klasy techniki socjotechniczne, prowadzi politykę

zastraszania i szantażowania pracowników, posiada kartotekę niepokornych – wylicza w uzasadnieniu. Na każdym z wydziałów są komórki REPO, w których pracuje jedna lub dwie osoby. – Oni się mocno narażają, kolportując materiały czy idee – mówi Micek o „podziemnych” działaczach. – Paranoją jest, że dwie dekady po odzyskaniu niepodległości dochodzi do takich sytuacji.

Warta podkreślenia jest solidarność pracowników: w ciągu roku działalności twórcy bloga i działacze TKZ nie zostali zdekonspirowani. Micek akcentuje, że udaje się to pomimo wyznaczenia nagrody „za głowę” Fiatowca. – Początkowo było to 5 tysięcy zł, teraz jest już 10 tys. Nie jest to może bardzo znacząca kwota, ale rozpala wyobraźnię. Mimo tego, jest dobrej myśli co do możliwości utrzymania nazwisk działaczy w tajemnicy przez kolejne miesiące. Dodaje jednak zaraz, że mają oni pełną świadomość, iż kiedyś będą musieli usiąść do rozmów i się ujawnić.

Skoro mowa o przyszłości, to pytany o nią Fiatowiec zdradza, że chciałby, aby kiedyś współtworzony przez niego blog przekształcił się w Niezależną Pracowniczą Agencję Informacyjną, która będzie ujawniać wszystko, co dotyczy polskich pracowników u różnych pracodawców. Mówi mi: Już teraz współpracujemy z pracownikami różnych firm, opisując ich problemy oraz przypadki łamania prawa pracy. Istnieje na to piękne słowo: solidarność.

Autor: Konrad Malec

Źródło: [Obywatel](#)

PS. Rzecznik prasowy FAP, Bogusław Cieślar, odmówił wypowiedzi. Jako uzasadnienie podał, że Fiat Auto Poland nie komentuje anonimowych donosów.